

„Nie dám ci zboża, podwil mi nie przyniesies od gospodyni klucy“; i t. d.

Gospodyni sie ozgniwała, wszystkie klucze oskidała.

Kłokosecka sie zywrtła, jedon kluc schytła, zaniesła go rolnikowi.

Rolnik sie ozgniwał, wszystko zboże oskidął; kłokosecka i t. d.

Mynárz sie ozgniwał, wszystko moko oskidął; kłokosecka i t. d.

Piekárz sie ozgniwał, wszystki chléb oskidął; kłokosecka i t. d.

Kosárz sie ozgniwał, wszystko siano oskidął; kłokosecka sie zywrtła, jedno ścibło schytła; i t. d.

Byk sie ozgniwał, wszystki łój oskidął; i t. d.

Dąb sie ozgniwał, wszystkie zołodzie oskidął; i t. d.

Świnia sie ozgniwała, wszystkie kielce oskidała; i t. d.

Panna sie ozgniwała, wszystkie wieńce oskidała; i t. d.

Morze sie ozgniwała, wszystko wodo oschlustało; i t. d.

Kłokosecka sie zywrtła, jedno kropło schytła, zaniesła je kłotkowi. Kłokłotek sie napiuł i zawołał:

Kukuryku!

Spisane w Inwałdzie w r. 1896.

*Szymon Gonet.*

## Opis wesela w Juszczyne.

(POWIAT MYŚLENICE).

Podał

**Nawalany Julian.**

Pierwszą podbudką do opracowania niniejszego tematu były mi niektóre piosenki weselne, zasłyszane od Wicherkowej z Juszczyzna, które mnie bardzo zaciekały. To też nie zaniechałem się udać do wspomnianej wsi, gdzie dowiadywałem się chętnie nowych szczegółów. Zasięgałem także rad i wskazówek od Uczniakowej, żony byłego wójta, kobiety już okrytej siwizną, ale nad wyraz krzepkiej i wesołej, bo żyje słodkimi wspomnieniami, które jej lat ujmują i wiecznym okraszają uśmiechem; dawniejszymi laty nie obeszło się bez niej na żadnym weselu. Niełatwem było rozgraniczenie poszczególnych zwrotek i zbadanie co do czego należy, gdyż nieraz dyktowano mi tak, jak komu co „żywnie na myśl przyszło“.

Pierwsze starania o rękę dziewczyny zaczynają się już w noc noworoczną, kiedy młodzieniec idzie do niej na „podchody“. Żle mu się znaczy, gdyby jego wybranica nawet nie wstała z łóżka. Uchodzi natomiast za dobrą wróżbę, jeśli wtedy o północy otworzy drzwi ona sama.

Poufne zbliżenie się dwojga młodych następuje zwyczajnie w jakieś święto lub niedzielę przed sumą koło kościoła parafialnego. Gotowemu do ożenki porywa wówczas jedna z dziewczyn dobrze mu znajomych czystą, białą chusteczkę, wystającą nieco z kieszeni. Dzieje się to niby nieznacznie. Chłopiec ów prosi ją po tygodniu do karczmy, gości cukierkami i piwem, ta zakrywa sobie twarz i oczy, rumieni się i odwraca od niego, mówi niewiele, poczem staje się wesoła i miła w zabawie. Podczas ożywionej rozmowy traci chustkę na rzecz kochanka. Są to zaręczyny; ich symbolem z jego strony mogą być także obrazki, pierścionek lub kulczyki.

Zazwyczaj we czwartek wieczorem jedzie 2—3 zaufanych gospodarzy na „zmówiny“. Nasamprzód pochwalą Pana Boga; następnie jeden z nich zapytuje: „Poraili mi tu, ze macie jakąś jałóweckę na sprzedaj; ile za nią?“ Jeśli dziewczyna nie „ucieknie“ lub wnet wraca stamtąd, gdzie się ukryła, to daje do poznania, że ma szczerą chęć i ochotę wydać się za proszącego o jej rękę. Skoro dziewczę usłyszy: „Poraili mi tu, zebyś sła na służbę“, domyśla się, o co chodzi i zgadza na wolę ojca. Po „dobiciu targu“ rozpoczyna się uczta. W razie natychmiastowego zerwania układów — przybyli na swaty zabierają ze stołu nieknięte flaszki z winem i piwa już nie przynoszą z wozu. Za napitek żądają niekiedy zwrotu kosztów. Nazajutrz po zawarciu ugody biorą udział we wspólnem śniadaniu. Potem interesowani załatwiają sprawy gruntowe i matrymonialne u notaryusza i proboszcza. Przed drugą zapowiedzią jadą narzeczeni do Suchej — każde z osobna, z powrotem razem. On jej kupuje trzewiki z gumami, ona jemu bieliznę i ubranie. — Państwo młodzi spraszają dostojników wesela, każde w swojej wsi, jeśli te są odległe. We wigilię ślubu przychodzą o zmierzchu do panny młodej družbowie, którzy po przekąsce i tańcach idą prosić gości na ślub. Dwie pierwsze druchny ubierają konie choinkami, zdobnemi w sztuczne kwiaty i paski kolorowych papierów. Przed drzwiami, koło których jest przybity wieniec, stawiają po 2 lub 4 jodełki tak, że tworzą bramę. Po tych przygo-

towaniach zaświta dla młodej pary piękny dzień ślubu, który odbywa się zwyczajnie we wtorek i w karnawale. Byłoby złą wróżbą przystępować do ołtarza we środę. We czwartek udziela ksiądz ślubu za karę wprawdzie przed głównym ołtarzem, ale wtedy nie odsuwają obrazu Matki Boskiej, lub częściej przed bocznym, który zawiera obraz Michała Archanioła, pogromcy czarta. To służy czasem za pretekst do wcale niesmacznego żartu: „Przed tym dyabłem weźmiesz ślub“. Dziewczyna idzie na śniadanie z druchnami i družbami do swego oblubieńca, jeśli ma u niego zamieszkać na stałe. Po przekąsce i czułem pożegnaniu syna z rodzicami wracają do niej, gdzie oboje klękają wśród poważnego nastroju. Matka oblubienicy zrasza młodą parę święconą wodą; ojciec udziela błogosławieństwa. Przez ten akt pokory ona niejako przeprosza rodziców, on dziękuje za córkę. Goście wychodzą. Drużbowie stają przed bramą. Uderza nas ładny, wiejski strój, co do którego parę uwag: Będzie temu 15—20 lat, jak panny młode nosiły białe, batystowe suknie i z materyi zwanej muszlinem lub bengalem; wieniec mirtowy, symbol dziewictwa, zdobił głowę i opadał na plecy do pasa; szeroką wstążkę zieloną z kwiatami, ujętą w kokardę przypinało się do włosów; jej końce opadały równo ze suknią. Dzisiaj: jeden wianek mirtowy na głowie, drugi przeprowadzony przez pierś od lewego ramienia ku prawemu; szary niema, do całej zaś sukni są poprzypinane bukieciki mirtowe. Kawaler ma przy bukietcie mirtowym białą wstążkę. Wdowcowi bukietu brak, tylko dla żartu niekiedy wtyka sobie za kapelusz gałązeczkę jodły. Wdowy chodziły dawniej w czepcach; obecnie noszą przeważnie zieloną, drapową suknię i jedwabną chustkę. Panna po straceniu wianka idzie do ślubu w ubraniu kolorowem i z gołą głową jeśli proboszcz na to pozwoli.

Zanim wyruszą w drogę, kropi starościna wodą święconą orszak weselny i sypie nań owsem. Wszyscy zvarci gromadnie, nadstawiają kapelusze lub chustki, poczem te ziarenka składają w darze pannie młodej, życząc jej równocześnie dalszego powodzenia. Jej cisną się wtedy łyż do oczu; część darowanego owsa bierze ze sobą do kościoła. Prócz tego ma w kieszeni kawałek chleba i cukru, surowego ziemniaka i pieniądze. „Święcony“ owies mięsza się po ślubie z tym, co został w domu. Trzeba go zasiać, gdyż ma być, podobnie jak zasadzony ziemniak, rękojmią dobrego urodzaju. Chleb daje pewność, że go nigdy nie braknie.

Cukier oznacza słodkie życie. Wreszcie pieniądze mają się zawsze „trzymać“ przyszłej gospodyni. Branie Inianego siemienia na „święcenie“ już wyszło ze zwyczaju.

Siadają na wozy. Weselnicy czują się podczas drogi przygnębieni, bo przed kościół parafialny w Makowie nie wolno przyjeżdżać z muzyką<sup>1)</sup>. W tem miasteczku rozchodzą się drużyny po sklepach, kupują bukiety fabryczne lub mirtowe i przypinają je drużbom. Każdy zanich rewanżuje się w kościele świecą. Za jej wypożyczenie trzeba dać 10 h. Jeśli się zbierze kilka par młodych naraz, to wtedy świece po ślubie oddaje się za pośrednictwem kościelnego do rąk uczestników następnego wesela. Oblubieńcy wchodzą do kościoła nawą główną, wracają zaś bocznią po ślubie i obejściu ołtarza według pewnego porządku i po modlitwie przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Grajkowie, bawiący dotychczas w gospodzie, wychodzą naprzeciw i witają nowożeńców muzyką. Już na miejscu u pana młodego (jeśli ten ma u żony zamieszkać) podają na obiad kapustę, ziemniaki z rosółem, kaszę jęczmienną, omaszczoną słoniną i mięso z chlebem lub plackiem. Izba gościnną jest piekarnia lub inny poblizki dom. Niezadługo rozpoczynają się płąsy. Każdy drużba wrzuca z kolei do basów 20 hal., zaśpiewa coś, każe sobie zagrać polkę, mazurka lub walca, ale wszyscy tańczą prawie zawsze tylko krakowiaka. W skład muzykantów wchodzą miejscowi ludzie, z których każdy jest samoukiem. Klarnet, dwoje skrzypiec i basy — to zwykle instrumenta muzyczne.

W nocy dopiero proszą drużbowie na wesele tych, co się jeszcze za dnia do domów rozeszli. Są to przeważnie starsze osoby. Młodzi robią im miejsce za stołem na wezwanie gospodyni: „Idźcie tańczyć, bo inni wleżą“. Przykre słowa: „Wyście tu już byli“ należą do wyjątków. Niefortunne powiedzenie pani młodej: „Bo ją wywlekę za łeb“ miało raz miejsce. Z reguły podejmuje się wszystkich ze staropolską gościnnością. Od czasu do czasu słyhać zachętę „Jedz, jak chcesz“. Mieszczanie piją kawę, herbatę i piwo — zazwyczaj w osobnej izdebce, gdyż wobec nich lubi się wieśniak krępować i zabawa straciłaby swój

---

<sup>1)</sup> **Uwaga.** Wprawdzie byli tacy, co rozumieli, że w tem nic złego i starali się złagodzić to zarządzenie a nawet, o ile to od nich zależało, całkiem usunąć przez takie powiedzenie, jak: „Jedziecie z pogrzebem?“ lub „Już w Kanie galilejskiej grano na weselu, a wy nie?“, ale to nie pomogło i zwyczaj wyrugowano.

rodzimy, wesoły charakter. Otoczeni czią, narażają się w najlepszej chęci na wyrzut: „Nie gardźcie nami“. — Wśród dźwięków muzyki tańczą świeże partye. Rozlegają się piosenki weselne. Dzisiaj pod wpływem szkoły zanika dość prędko ich ludowe brzmienie, lubo starzy nie mogą się jeszcze pogodzić z myślą, że ich dzieci „sze-sze-sze“ wymawiają. Podamy je we formie dawniejszej. Niektóre z nich budzą ogólny poklask i szczere uśmiechy. Jeśli kto „odciął się“ porządnie, powstaje sprzeczką a nawet bójka. Nie brak też ostrych przytyków do państwa młodych:

Bodaj cią, dziewczyno, skały rozstrzaskały,  
Zeby moje łocy na cią nie patrzyły.

Bodaj cią, dziewczyno, piorun trzasł, piorun trzasł  
Za moją urodę, za mój cas, za mój cas.

Widziołem cią, widzioł, kiedyś zyto zyna,  
Trzy milem ujechoł, a tyś się nie zgiena.

Wysokość i prosta, wysokiego wzrostu,  
Aleś świdrowato, powiem ci po prostu.

Salala, salala rybecka za wodom,  
Ale jo nie bede, dziewczyno, za tobom.

Kiedy jo, dziewczyno, za tobom nie saloł,  
Tylko za konikiem, co mi łokulawioł.

Paliłaś, dziewczyno, surowemi drwami,  
Puscałaś dym oknem, a chłopcyków drzwiami.

---

Bodaj ci, chłopcy, słońce nie świeciło,  
Kiedyś mnie nie kochoł, nie zwodzić mnie było.

Bodaj cią dziewczyno pierwsa kula biła,  
Za moją poczciwość, jako jo se była.

Poznać se to, poznać, który chłop zyniaty,  
Bo jak idzie przez wieś, mo łeb jarganiaty<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> jarganiaty = rozczochny.

Nasiałam łowieska, mnie się zrodził koper;  
Byłeś mój kawaler, bądźże mój kumoter.

Pocoście tu przyšli, moi Stasikowie,  
Skoście nie przynieśli wionecka na głowie?

*Odpow.* Nie kciołeś, Wojtusi, panny pod wioneckiem,  
Boś ty wolał wdowę, pieniądze z woreckiem.

Smutek zawiedzionego chłopca znajduje wyraz w następującym dwuwierszu:

Mój Boże jedyny, zol mi tej dziewczyny,  
Com sie je nakochoł, teraz kocho inny.

Nowożeńcy przekomarzają się nawzajem i nie tracą otuchy na przyszłość:

Łozyniłek ci sie, niegzeta, niegzeta,  
Wzionek se dziewczycne, bedzie ta, bedzie ta.

Łozyniłek ci sie na biede, na biede,  
Pewnie cią, zonusiu, łodyjde, łodyjde.

Łozyniłek ci sie, niegzeta, niegzeta,  
Spożre na zonusie, a zonusia zgjęta.

Wiedziałaś, dziewczyno, ze jo huloł, pijoł,  
Mogłaś i to wiedzieć, ze cią bede bijoł.

Nie bede cią bijoł jaz na święty Michoł,  
Zebyś pamiętała świętego Michała.

Ty moja, dziewczyno, porachujze sobie,  
Ile jo drózeczek narobił do ciebie.

Jedną drózkę przez las, drugą przez lescynę,  
Trzecią koło łózka, cwortą pod pierzynę.

---

Łobjechałeś, Jasiu, za wysokie pole,  
Zadno cią nie kciała, wróciłeś się do mnie.

Chodziek się wydała, to się nie dom nędzy,  
Pójdemy do lasu, nazbieromy rydzy.

Młodzież nie skąpi sobie wzajemnych komplementów. Jedni rozpoczynają, drudzy „odśpiewują“. Częstokroć wywiązują się pocieszne dyalogi, których obrót zależy od danej sytuacji i humoru. Niektóre z niżej podanych wierszy można tutaj zaliczyć. Podzielimy je na ogólne, dalej — śpiewane przez dziewczyny i chłopców:

Leciały gołębie, pływały karasie,  
Kiedy ja cią kocham, to z innemi zasie.

Siwy gołąbeczek na stole przybity,  
Kiedy jo cią kochom, kochajze mnie i ty,

Dudni woda dudni w cembrowanej studni,  
Trudno się zakochać, lecz odkochać trudni.

---

Muzycko, mi zagraj, basisto, zabasuj,  
Niech jo się uciесе, gdym dorwała casu.

Świeci miesiąc, świeci na niebie wysoko,  
Wpodłeś mi, chłopcyno, do serca głęboko.

Pozdrowiom cią, Jasiu, przez ten kwiatek biały,  
Boś ty mi jest milsy, nizeli świat cały.

Wysoka przynica, jesce wyzse kłosy,  
Mnie się spodobały u chłopoka wasy.

Poznać se to, poznać, który parobeczek,  
Bo jak idzie przez wieś, jakby janiołeczek.

W moim łogródecku kwitnie róża polno,  
Śliby do mnie chłopcy, ale im nie wolno.

Ciociaz ja dziubato, w kazdem dziubie dukot,  
Pilnujciez mnie chłopcy, by mnie kto nie ukrod.

Chociaz jo nieładno, o to się nie trosce,  
Ładnem i bogatem scyńścia nie zazdrosce.

Chociazem nieładno i nie jestem gładko,  
Który na mnie spożry, łocy sobie zatko.

Kukułeczka kuka w łogródku na grusce,  
Wyspoleş sie, Jasiu, na moi podusce.

Kukułeczka kuka, ale nie wiem kany,  
Cyli u Jasinka, czyli u polany.

Jak ja se zaśpiewom w lesie u polany,  
To mi nie potrefią Zawojskie łorgany.

Jak jo se zaśpiewom w Juscynie na górze,  
To mi sie rozwinie spodnica na snurze.

Cegóz ty, Jasinko, po mnie kces, po mnie kses,  
Kiedy jo ci dała chustecek jaze sześ?

Jednę jo ci dała wybijaną złotem,  
Co moja matusia nie wiedzieli o tem.

Drugągek ci dała biolutką, biolutką,  
Kiedyk była jesce dziewczyną malutką.

Trzeciągek ci dała z kwiotkami, z kwiotkami,  
Kiś do mnie przyjechoł ze swemi bratami.

Cwortągek ci dała łozdobną, łozdobną,  
Kiedy jo se była dziewczyną nadobną.

Piątągek ci dała ze ślakiem, ze ślakiem,  
Kiedyżeś przyjechoł kulawem konikiem.

Szóstągek ci dała z lelią, z lelią,  
Bój się Boga, Jasiu, dej mi ją, dej mi ją.

Nie wróćę, nie wróćę, pod konika wrzucę,  
Konik potrątuje, reszte ci daruję.

---

Powiedz mi, powiedz, dziewcynecko, powiedz,  
W którą niedzieleckę domy na zapowiedź.

Cem dali w gęstwinię, prościjsa dębina,  
Cem dali od ludzi, ładnijsa dziewczyna.

Poznać se to, poznać, któro dziewcynecka;  
Idzie do kościoła poprawio wionecka.

Kochana dziewcyyno, przyznaj mi tę prawdę,  
Ze jo już ładniejsze nad ciebie nie znajduę.

U dziewcyyny w sieni torniami zacieni,<sup>1)</sup>  
Tornie wyrąbali, dziewcynę porwali.

Wiedziałaś, dziewcyyno, ze jo urlopnicek,  
Pocóżęś chodziła ku mnie na trawnicek?

Ty moja dziewcyyno, moje sto tysięcy,  
Jak mi ciebie dadzą, nie stoję o więcy.

Wczesnym rankiem wraca pan młody z wesela do rodziców, by w biały dzień znów pojechać ze swą drużyną w celu zabrania żony. Wyprawę umieszczają tymczasem „spólnice“ (sąsiadki z tej samej roli) w skrzyni; na spodzie chleb, zboże różnego gatunku i placek weselny, potem dopiero korale, chustki lub „kęsek“ (60 łokci) płótna. Tę skrzynię niosą družbowie wśród tańca, przyczem sobie ktoś nogę potłucze, i kładą na wóz. Cztery starościne i bogate dziewczęta siadają na „pościel“ związaną w płachcie. Przed wyjazdem śpiewają na nowo:

---

<sup>1)</sup> zacieni = zagrodzili.

*Pierwszy družba.*

Siadaj Maryś na wóz,  
warkocki se załóz,  
bo już Wojtuś przyjechał.

*Pani młoda.*

Nie bede siadała,  
bom nie sprzeprosala,  
bo mi łojca matki zol.

*Pierwszy družba.*

Oj siadaj, siadaj, kochanie moje,  
Bo ci juści nie pomoze płkanie twoje.

*Pani młoda.*

A ja nie bede z wami siadała,  
Bom swojej matce<sup>1)</sup> nie dziękowała.

Dziękuję ci moja matko,  
cesałaś mnie zawse gładko,  
więcy nie bedzies.

Dziękuję ci, miły łojce,  
chowałeś nas<sup>2)</sup> jako owce,  
więcy nie bedzies.

Dziękuję ci, moja siostro,  
robiłyśmy zawse łostro,  
więcy nie bede.

Dziękuję ci, miły bracie,  
pierałak ci zawse g...e,  
więcy nie bede.

Dziękuję wom ławy, ściany  
i ty piecu łopsarpány,  
w którymek jeś gotowała,  
więcy nie bede.

---

<sup>1)</sup> Przed każdą zwrotką dziękczynną powtórza się ten czterowiersz z małą różnicą: swemu łojcu, swojej siostrze i t. p.

<sup>2)</sup> nas = rodzeństwo.

*Starościne.*

Siadaj, Maryś, siadaj, cobys ta chodziła,  
Przeproś konewecki, coś wodę nosiła.

Zabieraj sie, Maryś, zabieraj się z nami,  
Zawieś se wionecek w sieni nade drzwiami.

W sieni nade drzwiami, w sieni na łocapie,<sup>1)</sup>  
Bo już twój wionecek u matysi skapie.

Chodziłaś, pijałaś i grywałaś w karty,  
Myślałaś, Marysiu, ze to będą zarty.

Zabieraj się Maryś, zabieraj, zabieraj,  
Tylko se do jedne spodnice pozbieraj.

Zabieraj się, Maryś, bo już cas niemały,  
Nie na rok, nie na dwa, ino na wiek cały.

Wszystkie Juscynianki, postanijcie w rzędzie,  
Nad naszą Marysie pieknijsze nie bedzie.

Świeci miesiąc, świeci, pomogo mu gwiozda,  
Juz się ta rodzina rozlatuje z gnozda.

Patrzajciez, wy dziewczki i wy tez mężatki,  
Jak się ciężko wybrać od łojca, od matki.

Zodne dziecko łojcu nie nagrozi tego,  
Jako sie wybiero z domu rodzinnego.

Ty nasa dziewczyno, zabieraj sie z nami,  
Bo tu już nie bedzies ze swemi łojcami.

Pierwszy družba wyprowadza panią młodą z domu i roz-  
wesela śpiewkami:

Myślałaś, dziewczyno, ze ci dobrze będzie,  
Bedzies se siedziała z kurami na grzędzie.

---

<sup>1)</sup> łocap = pierwsza belka poprzeczna nad oknem lub drzwiami.

Z kurami na grzędzie, z kackami na wodzie,  
Nie trubuj się<sup>1)</sup>, dziewce, bo ci dobrze będzie.

Nie krzyc już, dziewcyno, cegobyś krzycała,  
Dostałaś chłopcyka biolutkiego ciała.

Biolutkiego ciała, wysokiego wzrostu,  
Obrałaś dziewcyno do swojego gustu.

Chłopcyno, chłopcyno, przecie z ciebie zrojca,<sup>2)</sup>  
Wykrodeś dziewcynie od matki, od łojca.

Chłopcyno, chłopcyno, wielkimeś tyranem,  
Wykrodeś dziewcynie łoknem zawieraniem.

Zabieraj się, Maryś, ze swoje świetnice,<sup>3)</sup>  
Przeproś łojca, matkę i wszystkie spółnice.

Na odchodzie nuci w ostatniej chwili sama pani młoda  
lub zwykły ją wyręczać kobiety :

Wybiła godzina, zabierać się muse,  
Bracie i bratowo sanuj mi matusie.

Bywajciez mi zdrowe, wy łojcowskie progi,  
Nie beda tu chodzić więcy moje nogi.

Ani nogi chodzić, ani ręce robić,  
Nie bedziecie więcy nade mną przewodzić.

---

Jademy, jademy,  
dróżecki nie wiemy,  
ale ludzie wiedzą,  
to nam dopowiedzą.

Dwaj parobcy gubią gdzieś bicze po drodze i nie chcą ru-  
szać dalej, dopóki się ich nie poczęstuje cygarami. Gdy już pań-

---

1) trubuj się = turbuj się (od łac. turbo).

2) zrojca = zdrajca.

3) świetnica = świetlica.

stwo młodzi są w pobliżu swej chaty, napotyka ją zapórę ze żerdzi. U góry — na poprzek widnieje napis: „Witamy gości!“ Tuż obok z drugiej strony siedzi przy stole jakiś poważny gospodarz, otoczony stosem ksiąg; niby w charakterze urzędnika, przybiera wobec przyjezdnych naszowaną minę, mierzy ich zwrokiem przez okulary z drutu, często bez szkielek, powiada: „Wyście z Jerozolimy, wyście śpiegowe, gdzie macie poświadczenie?“ naco otrzymuje utarte wyjaśnienie: „My w tem domu zamieszkamy, my jesteśmy pewni“. Tę całą pocieszną scenę urozmaica komiczna rola i figura turonia, który, odziany w skórę cielęcą, chowa się do wydrążonej beczki, to znów, gdy jest przy humorze a ze strony napitych parobków nie grożą mu guzy, bodzie rogami nowoprzybyłych, gdyż ma on straszyć „obcych“ i pędzić ich z roli dotąd, aż ci się okupią sownie baryłką piwa. Z chwilą, gdy okup nastąpi, gospodarz ów przestaje się bawić w protokolistę, nie robi już żadnych trudności, lecz wystawia paszport, który pieczętuje n. p. kawałkiem buraka. Przejazd wolny.

---

*Kobiety.*

Matusiu, matusiu otwieraj pałace,  
Wieżemy niewiastę, ale bardzo płace.

Otwieraj, tatusiu, nowy dwór, nowy dwór,  
Wieżemy niewiastę na wybór, na wybór.

Pierwszy družba za panią młodą:

Łobiecoł mi tatuś polane darować,  
Ino mi sie kozoł z Józusiem sanować.

*Kobiety.*

Nierada, nierada, matusia nierada,  
Bo sie jej zrobiła u pieca zawada.

Nierada, nierada matusia niewieście,  
Zaprzągajcie konie, zaroz ją odwieźcie.

Matka pana młodego :

Tu moja chałpecka, tu mój dom, tu mój dom,  
Tu moja Marysia, tu ją mom, tu ją mom.

*Kobiety.*

Przysłażesz tu, Maryś, na inną fortece,  
Bedzies sprzedawała korcami przynice.

Gdyś przysła do chałpy, weźmijsie do sprawy,  
Pamiętaj to dobrze, nie pij nigdy kawy.

Ugotuj wodzianki, chleba razowego,  
A trzymoj sie zawse gospodarstwa swego.

Bedzies miała kluce gospodarstwa w mocy,  
Musis ik doglądać, jak wednie, tak w nocy.

Wyżryj-ze, Józecku, wyżryj-ze na pole,  
Bo ci se wiedzemy pociesynie twoje.

Pociesynie twoje i twoją zoinke,  
Bosą bedzies miół z niej, dobrą gospodynke.

Nima se to, nima, jako Juscynianki,  
Gospodynie dobre i stałe kochanki.

U celu podróży sprowadza matka synowę z wozu, wita się z nią serdecznie, całuje i gości chlebem ze solą i piwem. Kiedy zaś ta przechodzi przez próg, powinna podłożoną miotłę precz odrzucić, a okaże wielką sprawność i dowiedzie, że będzie gospodarna. Jeśli się jej potoczy bochenek chleba prosto ku bydłu, to ono nie zmarnieje i będzie się dobrze chowało. Prócz stajni obchodzi również z matką izbę, piekarnię, komorę, chleb zaś chowają do skrzyni z wyprawą, której nie wolno ruszać przez cały rok z tego miejsca, gdzie ją raz ustawiono. Przystąpienie tego zwyczajowego zakazu wróży świeżo wydanej dziewczynie śmierć. Pierzynę chcą „ukraść“ druzbowie. Dawniej kładziono ją chwilowo na niskim piecu.

Około godz. 9. wieczorem siadają do uczyty goście, państwo młodzi i krewni. Gdy sobie podjedzą, popiją, opłaca staroscina muzykantów, wyśpiewuje okolicznościowe piosenki pod

adresem pani młodej, z którą tańczy. Na ten mniej więcej czas przypada kłótnia bez tła realnego między matką a synową:

Chociaz jo uboga, ubogo sie nose,  
Zadnej ja matusi o syna nie prose.

O syna nie prose i prosic nie bede,  
Zodnej ja matusi synowa nie bede.

Choćby mi go dała, tobym go nie kciała.  
Wciażby mi mówiła, ze mi syna dała.

Chociazby synowa od północka wstała,  
Matkaby mówiła, ze nic nie robiła.

Choćby jej synowa ręce, nogi myła,  
Matkaby mówiła, że nic nie robiła.

Wstaj ze ty synowa, cego bedzies spała,  
Wyzyńze te krowy, coś ik tu przygnała.

Wiedziałaś, matusiu, ze jo krów nie miała,  
Cóz mi teraz mówis, bym ik wyganiała.

Cicho być, synowo, nie otwieraj gęby,  
Bo wezmę warzechę, wybije ci zęby.

Nie potom tu przysła, zebyś mnie tu biła,  
Tylko jo se po to, zebym ci robiła.

Jo na twoim chlebie zębów nie nabyła,  
Zebyś mnie ty, małpo, skrobacyskiem<sup>1)</sup> biła.

Z rąk starościny bierze do tańca panią młodą pierwszy druźba. Robią mu wyrzuty, jeśli mu ta ucieknie n. p. do słomy i odwleka chwilę czepin, które odbywają się na konewce lub częściej na stołku z poduszką, żeby oczepiona miała lekkie życie. Nie można dokonywać tego obrzędu na „gnacie“ (pniak do rąbania drzewa) ani na dziźce od chleba. Skoro dziewczyna opiera się i nie chce siadać, co sobie uważa

<sup>1)</sup> skrobacysko = warzecha, pogrzebacz.

za zaszczyt, pierwszy družba używa przemocy i dopnie celu. Gdyby już ze stołka uciekła, to powiadają o niej, że „kiedy głupia, to niech leci“, nie szukają jej więcej a w pewnych razach czepiny się nie odbędą. Nie zbyt pochlebnie sądzą również o takiej, która wcale nie stawia oporu: „Leci jak ciele na kołek. Dyć je już zacepcie, nie może się dockać“. — Gdy wdowa ponownie wyszła za mąż, to jeden mężczyzna przebiera się za kobietę, wdziewa spodnicę, fartuszek, da się oczepić na osobności, następnie okryty chustką wchodzi do izby, usiada i zawodzi ogromne żale za wiankiem, który co dopiero miał utracić. Starościna wkłada pani młodej na głowę „cepiec“ i sztucznie składaną „chustkę“, którą na jednym rogu zdobią misterne hafty w batyście lub na tinku. Z oczepinami łączą się następujące śpiewy:

Jak cią beda cepić spożryj do powały,  
Zeby twoje dzieci corne łocy miały.

Jak cią beda cepić spożryje do nieba,  
Zeby twoje dzieci nie pragnęły chleba.

Jak cią beda cepić, spożryj na tragarza,  
Zebyś uchowała syna dla cysarza.

Jak cią beda cepić, spożryj do polinie<sup>1)</sup>,  
Zeby cią kochały wszystkie gospodynie.

Nie krzyc-ze, dziewcyno, nie krzyc-ze już wiele,  
Złożyłaś wionecek Maryi w kościele.

Widzioł cią ksiądz probosc i pon łorganista,  
Izes we wionecku do kościoła przysła.

Poproś łorganisty, księdza wikarego,  
Zdyjmą ci wionecek z óntorza wielkiego.

O chmielu, chmielu, wysokie liście.  
Była dziewcyna, zacepiliście.

<sup>1)</sup> polina = drzewo do suszenia.

Zebyś ty chmielu po gojak nie loz,  
Tobyś nie robiuł z tych dziewcont niewiost.

Ale ty chmielu po gojak łazis,  
Niejedno dziewce z wieńca wywodzis.

Wdzioli se ci, wdzioli na główicke sacek<sup>1)</sup>,  
Nie bedzies wiedziała, gdzie jaki jarmacek.

Wdzioli se ci, wdzioli na główicke pęto,  
Nie bedzies wiedziała, kiedy jakie święto.

Króla korunuja,  
to winecko pija,  
a ty panie młody  
dejze nam choć wody.

Sanuj-ze mnie sanuj,  
za wionecek za mój,  
za mój różanowy  
coś mi go zdarł z głowy.

---

Bodaj cią, dziewczyno, za twój rozum krótki,  
Straciłaś wioneck za kielisek wódki.

Myślałaś, Marysiu, ze ci bedzie lepi,  
A tu ci sie nieroz postronkiem przylepi.

Nie bedzies, Marysiu, u nas wody nosić,  
Bo je bedzies miała pod łokciami dosyć.

Sto razy do roku, sześ razy na tydzień,  
Bedzies ty płakała nieomal w każdy dzień.

Mówili ci wcora, bywaj panno zdrowa,  
A dzisiaj ci mówią, pani Józefowa.

Wcora była dziewczka, a dzisiaj juz baba,  
Przypatrzcie się ludzie, jak óna to rada.

---

<sup>1)</sup> sabek = „cepcysko niciane“.

W zajęcowy grusce, wszystko cosik chrusce,  
Przypatrzcie sie, ludzie, jak Marysi w chusce.

Tu w Juscynie grusce wszystko cosik chrusce,  
Przypatrz-ze sie, Jasiu, jak Marysi w chusce.

Patrzajcież, wy dziewczki i wy też mężatki,  
Jako to pasują ty Marysi smatki<sup>1)</sup>.

Patrzajcie, wy młodzi, jak starzy tańczują,  
Idą im kulchony, <sup>2)</sup> ani nóg nie cują.

Pamiętaj, dziewczyno, żeś nam wionek dała,  
Bo rok potem cosik bedzies kolebała.

Pamiętaj, dziewczyno, bo nadzieja blisko,  
Zmieniłaś wioneczek i swoje nazwisko.

Byłaś dobrą panną, bądź-że i mężatką,  
Bądź-ze i dla dzieci ukochaną matką.

Mierziały cią Maryś stążki wywijane,  
Teroz cią nie mierzi cepcysko niciane.

Mierziały cią, panno, wywijane stążki,  
Teroz cią nie mierzi cepcysko z powążki.<sup>3)</sup>

Byłażeś w Juscynie, znałaś Juscynianki,  
Terożeś w Zarnówce, znajze Zarnowianki.

Byłażeś dziewczyno, chodziłaś z dziewczkami,  
Terożeś kobieta, bedzies z kobietami.

We wianeku chodzić, we wianeku sypiać,  
Jakze ci sie ni miół wianeczek rozsypać?

Wydać sie to wydać,  
zeby jako wybrać,  
zeby sie wymówić,  
zeby ś nim nie legać.

---

<sup>1)</sup> smatka = chustka kolorowa.

<sup>2)</sup> Kulchony = nogi.

<sup>3)</sup> powążka = płótno do cedzenia wdojonego mleka.

I wydać sie moze  
i wybrać sie moze,  
ale od lezyska  
nima wymówiska.

Oj ciężki, oj ciężki jest ten kamień młyński,  
A jesce duzo cięższy ten stan małżyński.

Oj bo kamień młyński  
ciągle wodą płynie,  
a ten stan małżyński  
nigdy nie zaginie.

W całym „opisie“, który doprowadziliśmy do końca, piosenki zajęły stosunkowo dużo miejsca. Prócz nowych, przytoczyliśmy także mniej oryginalne, które są z pewnemi odmianami wspólną własnością ludu polskiego, a to dlatego, że gdyby wszyscy i ja na ostatku jedynie z tej racji nie chcieli je spisać, to skarby te, obecnie szeroko znane, byłyby kiedyś nieznanne nikomu.

## Odpowiedzi na zapytania.

### Goszyce, wieś w powiecie miechowskim, gub. kielecka.

1) **Bocian** — nie ma nic szczególnego. Wyraz „boćko“ oznacza i tu: straszycło.

2) **Piast, piasta**. Używa się na oznaczenie pewnej części koła.

3) **Stępa**. Jest znana i używana; kształt zwyczajny (patyk prosty, wydłubany itd.). Tłuką w niej krupy (jęczmień), a przez tłuczenie zdejmuje się skórkę z ziarna jęczmiennego, tak że zostanie samo czyste ziarno; jak jest suchy, skrapia się wodą.

4) **Socha**. Są to słupy w stodole do podpierania dachu.

5) **O smokach**: św. Jerzy — niema żadnych podań.

*Maryan Goyski.*